

Przenoszenie zasobów pamięci własnej na bardziej trwale nośniki

Trochę podpuszczony przez Hazaya usiłuję zapisać rozmaite wspominki.

Przyjąłem konwencję następującą: opowieści są krótkie i na ogół związane z jakąś osobą. Nie ma jakiegos chronologicznego porządku aczkolwiek powinno dać się określić czas do którego dana opowiadka się odnosi. Następną sprawą to to że będąc ponad trzy dziesiątki lat już "siatkami"¹ podlegamy sklerozie o czym mówią nam inni, bo my tego wcale nie odczuwamy, ale wypada w to wierzyć. Wynikają z tego możliwe pomyłki i przekłamania. Stąd jeśli ktokolwiek miałby na temat zdarzenia lub jego treści inne wspomnienie powinien je dopisać i podpisać!

Co do wymienianych osób szczególnie znanych będą zamieszczane odnośniki czasem pochodzące z poradników encyklopedycznych, dla uproszczenia bez podania źródła.

Do AZS-u przyszedłem w jesieni 1953 roku. Klub nie miał wtedy swojej siedziby bo ta (mieściła się, zdaje się powyżej mostu Poniatowskiego) i w czasie powodzi poprzedniego sezonu spływała... Korzystaliśmy z gościny wioślarzy w ich hangarach też powyżej mostu. Ponieważ w 1952 roku z nową konstytucją zniesiono urząd Prezydenta Polski, AZS Sekcja Żeglarska mógł przejąć przystań prezydenta znajdującą się między mostami (Średnicowym i Poniatowskiego) z czasem zajęliśmy znajdujący się obok hangar harcerzy, którzy też w ramach przekształceń ustrojowych zanikali w dotychczasowym swym istnieniu... Te stosunkowo sielankowe warunki trwały niedługo bo zaczęła się budowa stadionu dziesięciolecia. Budowa (trwała niecały rok) stopniowo zajmowała nasze pomieszczenia pod swoje biura. Jeden z naszych kolegów znakomity geodeta Metrobudowy **Janusz Kurzyński** (1925- 1982) pracował przy budowie stadionu i wyznaczał kształt widowni wg krzywej **prof. Otto**², mającej zapewnić komfort widowiskowy wszystkim kibicom. Nigdy nie dowiedziałem się jakie było kryterium określające ten komfort na podstawie, którego ustalono matematyczne parametry widowni czyli to co potem musiał Janusz wyznaczać w terenie. Janusz twierdził ponadto, że jest to pierwszy i ostatni stadion budowany wg tego kryterium argumentacji nie pamiętam - prawdopodobnie chodziło o przerost komplikacji nad uzyskiwanymi efektami.

Znalazłem interesującą informację o tablicy na stadionie z lutego 2009 r. gdzie zastanawiają się co to za tajemniczy wzór jest na niej umieszczony:

[http://www.tvnwarszawa.pl/archiwum/-1,1585992,0,tajemnicza tablica ze stadionu x lecia bedzie uratowana,wiadomosc.html](http://www.tvnwarszawa.pl/archiwum/-1,1585992,0,tajemnicza%20tablica%20ze%20stadionu%20x%20lecia%20bedzie%20uratowana,wiadomosc.html)

Nawiązałem nawet kontakt z p. Markiem Ostrowskim który się tym interesuje więc może być jakiś ciąg dalszy.

Być może z powodu zatrudnienia Janusza przy tej budowie, usuwanie nas z tego miejsca było rozciągnięte w czasie. Albo działała jakaś uchwała nr 44 o priorytecie którą różnie wykorzystywano³. Doszło jednak do kryzysu, gdy łódki musiały być przeniesione do jakiegoś baraku na terenie portu praskiego bez możliwości prowadzenia remontów.

Wieloletnia sekretarka Zarządu **Bożena Różycka** sprowadziła do Sekcji swego narzeczonego,

1 50-siatkami; 60-siatkami...

2 Było dwóch braci profesorów Otto jeden pracował na Politechnice Warszawskiej a drugi w Gdańsku; podobno bardzo się nie lubili jeden z nich nosił imię Edward i zajmował się nie wykładaną obecnie geometrią wykreślną

3 Gdy budowa była zakwalifikowana jako podlegająca tej uchwale miała priorytet przy dostawach i w rozmaitych kolejkach zatwierdzeń czy oczekiwań. Pewien asystent szefa budowy warszawskiego ośrodka telewizji opowiadał mi że pierwszym poleceniem dla niego od owego szefa było załatwienie numeru budowy który musiał być 44; okazało się że 4 na 5 spraw udawało się załatwić priorytetowo bo urzędnicy mylili nr budowy z nr uchwałą.

potem męża **Zdzisia Kostrzewę**⁴ architekta. Zdzisio przyjął się wśród żeglarzy, nawet startował w regatach w barwach Sekcji. Był on dość mocno zaangażowany partyjnie i jako delegat na warszawską konferencję partyjną spotkał w czasie obrad „wiecznego” wicepremiera **Piotra Jaroszewicza** (1909 - 1991), któremu poskarżył się na działalność eliminacyjną Budowy Stadionu w stosunku do naszej sekcji. Poskutkowało to jakąś interwencją i Budowa Stadionu odpałała na rzecz wybudowania nowej siedziby AZS-u ćwierć miliona złotych (moje stypendium wynosiło ok 350zł). W sekcji mieliśmy kilku kolegów architektów (jak **Jaś Głazek**) czy budowlanców (jak **Jurek Piątkowski** czy **Kajtek Żbikowski** lub **Hirek Danilewicz**) i projekt budynku przystani był nieomal gotów. Kto był dokładnie projektantem to nie pamiętam. Wiem, że hangar był projektowany tak by najdłuższa nasza łódka E-25 mogła być obracana między filarami. Ułatwione były niektóre roboty ziemne bo np. Kajtek Żbikowski, który budował wtedy hutę Warszawa deklarował „miejsce zwalki” Miedzeszyńska 115 i była ziemia na roboty niwelacyjne....

Roman Biderman (...) znakomity żeglarz, kilkakrotny mistrz Polski w klasie FIN, trener, autor kilku książek o żeglarstwie regatowym; był chyba pierwszym autorem który zajmował się taktyką regatową. Miałem okazję słuchać kilku jego wykładów, chyba w czasie kursu instruktorskiego. Usłyszałem tam banalne aczkolwiek genialne w swej prostocie stwierdzenie: „samochodem nigdy nie jeździmy z maksymalną prędkością, a jachtem trzeba pływać z maksymalną prędkością”.

W czasie któryś regat na Wiśle (w owych czasach wielcy żeglarze startowali również w zwykłych powszednich regatach wiślanych np Góra Kalwaria – Warszawa, Warszawa - Bydgoszcz [Gdańsk]) pan Roman podgadywał jakiegoś młodego zawodnika aby go przepuścił przy przykosie na co otrzymał ripostę: „przeczytaj pan sobie Bidermana tam wyraźnie napisane kto tu ma pierwszeństwo”. Sądząc z treści, sam Biderman musiał tę anegdotę wypuścić...

Leon Jensz (1915 – 1992) żeglarz, powstaniec warszawski, olimpijczyk 1936, jeden z czołowych zawodników klasy FIN szkutnik mistrzowsko budujący te łodzie dla wielu zawodników. Na budowanym prze niego finie Biderman zdobył mistrzostwo Polski. Jensz chciał odkupić tego fina od Bidermana. W trakcie transakcji doszło do wymiany zdań: „Roman ale 8 tysięcy to za dużo”; „Ale Leon to jenszoski fin...”

Na pogrzebie **Janusza Kurzyńskiego** (1925 – 1982) przeczytałem na trumnie „powstaniec warszawski ps Janek” bardzo mnie to zdziwiło bo byliśmy z Januszem przez kilka lat w bliskich stosunkach najpierw mnie szkolił, potem byłem załogantem, pływałem z nim w rejsach mazurskich a o tym nie wiedziałem. Zapytałem o to **Jurka Piątkowskiego**, którego też w tamtym czasie zobaczyłem w jakiejś kolumnie kombatanckiej... Jurek zapytał: kiedy przyszedłeś do klubu? W 1953 r. Wtedy się o tym nie mówiło, a potem byliśmy już starzy kumple... odpowiedział.

Tej samej materii historia pochodzi z 1957 r. Jestem bosmanem H-etki chyba H56 która przez jakiś czas nazywała się „Gosegowi” [GOd SEnd GOod WInd]. Zjawia się facet: „Mogę u Ciebie odrabiać godziny?” „Proszę bardzo.” Rozmawiamy facet opowiada o różnych ludziach z Klubu o których ja słyszałem, ale których już nie ma, zostało może dwóch starszych. Pytam o powód takiego przesunięcia czasowego. „A bo wiesz mnie wypuścili z mamra... - właśnie poznałem od nowa swą 8-letnią córkę...” Był to **Włodek Steyer** syn admirała, który za udział w powstaniu był aresztowany w 1949 r. i dostał ten ośmioletni wyrok. Ojciec jego usiłując się ratować wyparł się syna. Ratunek dla admirała był tylko ten, że nie był oskarżony jak wielu oficerów MarWoju i żywota dokonał jako referent Samopomocy Chłopskiej w Ostrołęce. Włodek miał o to żal dozgonny

4 Wydaje mi się że Zdzisio był przez pewien czas naczelnym architektem Warszawy, a potem spotkałem jego nazwisko jako szefa jakiejś Centrali ogródków działkowych na Nowym Zjeździe.

do ojca; tak że nie chciał brać udziału w inicjatywach biograficznych organizowanych przez jego brata zdaje się że Hipolita. Teraz jest we władzach Środowiska Żołnierzy Batalionu Zośka.

Z powodu Włodka zdarzyła mi się życiowa przygoda – pojechałem pierwszy raz na obóz żeglarski gdzie miałem być instruktorem. W trakcie przygotowań Włodek zrezygnował z udziału w obozie gdzie miał być kierownikiem i **Danek Tomaszewski** (wtedy komandor Sekcji) wrobił mnie w tą funkcję. Obóz był o tyle „ciekawym” że na 40 osób mieliśmy jedną sprawną łódkę drugą (DZ-tkę) musieliśmy odebrać z zimowania i otaklować a reszta przyjechała dopiero pod koniec obozu.

Ośrodkiem w Wilkasach kierował wtedy **Jerzy Kuberski**⁵, który nadawał komunikaty typu „Lekarz ośrodka z kocem i talią kart proszony natychmiast do kapitanatu – wypadek!”. Innym razem przyszedł i powiedział „Panie Władku widzę, że szykujecie ognisko to ja bardzo proszę aby nie było takich piosenek jak „Sojusznicy” bo ja tu mam w ośrodku dyrektora z ministerstwa...” Ów dyrektor nazywał się Chamski był z dwoma dorastającymi córkami, kiedyś przewiozłem ich po Niegocinie i p. Chamski okazał się niezwykle uprzejmym.

Jeszcze z pogrzebu Majora (Janusza Kurzyńskiego) Witam się z **Chudym Bykiem (Mirkiem Kaczyńskim)** ten do mnie mówi: „nie poznajesz – tam stoi **Hanka Francuz** to ona Ci powie jak się nazywam...”

Dlaczego „**Major**”? W Klubie w ramach szkolenia organizowano wycieczki czy rejsy „w górę rzeki Wisły”. Była to wyprawa w kilka łódek i miała na ogół szefa zwanego kapitanem rejsu. Na jednej z takich wypraw funkcję kapitana pełnił Janusz. Na biwaku po wypiciu jakiejś ilości alkoholu zebrani podjęli uchwałę: „Awansujemy kapitana Kurzyńskiego do stopnia majora”. Ksywka ta tak do niego przyłgnęła, że w późniejszych latach zdarzali się ludzie dobrze Janusza znający, którzy nie wiedzieli jak on się nazywał. Podjęta próba dalszego awansowanie nie powiodła się.

Jak wyżej wspomniałem w czasach gdy nie było Zegrza wielcy żeglarze pływali czasem po Wiśle. Zdarzyło się, że w rejs w górę rzeki Wisły wybrał się **Bogdan Dacko** (być może było to gdy był na swoistym bezrobociu po przerwaniu amerykańskim rejsie Conrada). Na biwaku w czasie śpiewów idzie często śpiewana piosenka, w której jest, chyba przerobiony wers: „Zawołajcie Dackę , kapitana Dackę niech naprawi pisuar i splu-wa-czkę...” Zebrani w większości nie wiedzieli że Bogdan jest z nami. Po zakończeniu śpiewu odezwał się Hazay: „Bogdan jak Boga kocham ja ich tego nie nauczyłem...”

Kilka „patentów” żeglarskich:

Jurka Piątkowskiego sposób na biały szkwał mazurski. Skróć żagle ewentualnie zostaw tylko foka ustaw łódkę w fordewind i módl się aby na tym brzegu do którego cię wiatr zagna nie było kamieni.

Jak wyjść z Kaczerajna. Prowadzę „flagową” jednostkę obozu szkoleniowego na Mazurach Hutnika (słup gaflowy 40 m² - 4tony) jest ze mną komandor rejsu **Wiesio Niewczas** (mój pierwszy sternik w Klubie) i ok 8 osób załogi. Szukamy miejsca na obóz – było takie dobre miejsce na

5 Kuberski po wyjściu z ZG AZS był m. in. Kuratorem warszawskim, Ministrem oświaty i sekretarzem Warszawskiego Komitetu PZPR. Jako minister zadbał o budowę domów wczasowych dla nauczycieli. Jeden z nich, w Mielnie, miał basen pływacki na trzecim piętrze. Miałem z nim jeszcze jedno miłe i owocne spotkanie. W jakimś obłędnym trybie musiałem załatwić podpis jakiegoś dyrektora z GKKFiT-u na liście załogi do rejsu morskiego, w którym brałem udział. Udałem się niedługo przed końcem urzędowania na Litewską i dowiaduję się że dyrektora nie ma bo jest narada i można to załatwić dopiero następnego dnia (mam za 3 godz pociąg do Gdyni). Okazuje się że w konferencji jest przerwa wchodzę do holu i spotykam p. Jurka pyta co potrzeba – mówię że szukam dyrektora X, a to proszę bardzo i przedstawia mnie facetowi obok. Śpiesznie udajemy się z tym panem do jego gabinetu i sprawa załatwiona.

przesmyku między Kaczerajnem a Śniardwami. Poleciliśmy za daleko, szczęśliwie pod wiatr i siedliśmy na „miałkim” nic nie czując – jezioro zarastające – pych jest nieskuteczny na wiosła nie ma dulek i zbyt ciężka łódka... Wokół łódki trochę ździebeł sitowia. Wiesio zarządził: każdy wybiera jedną słomkę, wybiera luz i na komendę bardzo delikatnie ciągnie – i to nam pomogło.

Miecz w piasku lepiej zapobiega dryfowi niż w wodzie. Po dwóch godzinach halsowania na wysokości Jabłonny (kanał żerański nie był jeszcze czynny) jesteśmy ciągle w tym samym miejscu. W pewnej chwili zbyt głęboko wlałem na przykosę. Załoganci podebrali miecz ale kazałem go jednak trochę zostawić tak by łódka szła. Tak się szczęśliwie złożyło że ta łacha była świeża i miękka tak że przeszliśmy ok ½ km, co było zarazem pokonaniem krytycznego miejsca.

Węzeł kotwiczny. Dość często męczy się kursantów wiązaniem tego supła, kazać im zawiązać supeł potem wykonać pojedynczy brusik i drugim końcem przepleść linę z powrotem wzdłuż pierwszego supła. Z punktu widzenia szkoleniowego jest w tym pewien sens bo nabieramy zręczności w tej robocie, ale wypacza się sens tego węzła. Na obozie unifikacyjnym AZS w Trzebieży (1963) **Wojtek Silka** powiedział: To jest węzeł ratunkowy, na jachcie kotwica jest przyszpłajsonowana, czy przyszeklowana do liny, łańcucha i windy, a wiąże się kotwicę w warunkach awaryjnych gdy trzeba użyć zapasowej. Trzeba to zrobić szybko, a więc zawiązać kluczkę tak by stworzyć pętlę przez którą przejdzie cała kotwica. Teraz przełożyć kluczkę przez ucho całą kotwicę przez pętlę i gotowa do rzucenia jeśli nie zapomniano się zaknagować drugiego końca liny.

To mógł być biały szkwał. Szkolenie na Niegocinie pełna załoga na DZ-cie, upał chuchnięcia wiatru ledwie odczuwalne, widzę rozbudowujące się cumulusy. „Wykapalibyśmy się”, prosi załoga. Dobrze ale mam dwa warunki gdy powiem do łodzi nikt nie dyskutuje i ciągu 5 sekund jest na pokładzie i drugie stawiam czekoladę temu kto coś ważnego zauważy. Kąpiel się udała i na moje szczęście nikt niczego nie zauważył. Ja zobaczyłem na wysokim zalesionym brzegu choinkę która się przygięła. Krzyknąłem „do łodzi” i następnie nie zamykając ust wydałem komendy: żagle do stawiania..., kotwa do rwania..., bezan staw, grot staw, fok staw, grot precz (bo już jest czwórka) nie pamiętam czy była komenda do knagowania szotów bezana⁶. Szczęśliwie niedługo potem zaczęło lać i wiatr siadł jak dalek było nie pamiętam niewykluczone że do portu wracaliśmy na wiosłach.

Wojtka Górskiego poznałem go w czasie jakiś mistrzostw Polski jeszcze na Mazurach. Wiózł nas chyba z Giżycka do Wilkas, startował na słońce było nas tyle na łódce, że w wąskim kokpicie ledwie zmieściły się nasze nogi. Zwróciłem uwagę, że wanty są przerdzewiałe – i wykrakałem, wanta pękła następnego dnia w biegu regatowym. Pomimo tego zera Wojtek był przed ostatnim biegiem na medalowej pozycji...

Drugie opowiadanie dotyczy rejsu bałtyckiego prowadzonego przez Wojtka. Po kilku dniach ciężkiego sztormowania udało się im wejść do Liepaji (Libawy dzisiaj na Łotwie), zacumowali i w kimono. O świcie budzi ich orkiestra na nabrzeżu, wyglądają i w pewnym momencie dochodzą do wniosku, że to jest feta dla nich. Robią dobrą minę do tej gry. Rutynowe i uprzejme pytania czy w czymś pomóc itp. a tak mają awarię, Rosjanie obiecują pomoc ma to trwać dwa dni są bardzo dobrze przyjmowani. Gdy już wszystko zostało naprawione zostają z honorami wyprowadzeni na redę i przy oddawaniu holu co czynił sam dowódca portu czy garnizonu, rzuca wiązaną typy małyj czarnomorskiej zagib i okazuje się że jest to jego ostatnia czynność na tym stanowisku. Został dyscyplinarnie zdymisjonowany bo jacht wszedł do portu wojennego (Kara osta po łotewsku) niezauważony przez wachty portowe. Mogły to być czasy gdy jeszcze odbłaski radarowe nie były obowiązkowe. Znający lepiej Wojtka twierdzą że lubi on trochę podkolorować swe opowiadania.

Kilka dni temu ktoś mi mówił że Wojtek działa teraz w kole seniorów Yacht Klubu Polski

W Klubie pojawiła się kiedyś bardzo żywa i wesoła dziewczyna **Majka Argasińska**, która ku

6 Legendarny dla mnie żegarz chyba z Poznania zwany **Krwawy Hena** miał zasadę, że powyżej 5-tych szoty bezana mają być zaknagowane. Jemu załogant wywrócił DZ-tę bo wyluzował bezana. DZ nie była w stanie wyostrzyć z wyluzowanym bezanem, ster miał zastosowanie przy wiosłowaniu.

zdziwieniu wszystkich wyszła za mąż za **Andrzeja Różyckiego**, porodziła mu trochę córek i małżeństwo rozleciało się. Majka wyszła za kolegę z pracy (PW Mechatronika) i nazywała się Kolman, niestety choroba nowotworowa ją zmoęła i zmarła w 2004 r.

Z Majką płynęliśmy słonką produkcji **Maliszewskiego** – cała plastikowa z różnymi patentami, zaciskami duralowym mieczem – pogoda była wyżowa bardzo ciepło wiatr powyżej 2ki. Majka steruje w pewnej chwili mówi: „chyba leżymy”. Musiałem wykonać pracę myślową i zbyt późno i szybko wyskoczyłem na miecz z którego ześlizgnąłem się więc nie uratowałem nas od wywrotki. Majka z wysokiej burty zanurkowała i wylądowała na plaży tuż obok. Łódka nie nabrała wody (wąski kokpit słonki) dwóch chłopców z sąsiedniej łódki skoczyło do pomocy, postawiliśmy, oni zostali w środku i pytają czy oni mogą chwile bo nigdy takiej łódki nie widzieli. Poprosiłem by na mnie poczekali bo by się zaraz wywrócili nie znając operowania na zaciskach szotowych... Wylądowałem na plaży po Majkę i pytam czemu nie wydałaś komendy „wyskocz na miecz”?... Puenta tej opowieści brzmi „kapitan ma wydawać rozkazy a nie wygłaszać zdania oznajmiająco przypuszczające” I po to ta opowieść została tu przytoczona.

Swego czasu zapytał mnie jeden z braci **Zdzisia Fiejki** (wtedy było w AZS-e dużo Fiejków – więcej niż Maliszewskich czy Pajączkowskich) to ty pracujesz w Międzylesiu; kto tam jest sekretarzem⁷; Moczydłowski. Wiesz jak robiłem w autobusach to sekretarzem był Moczydłowski a jak pracowałem w... też był on.

ZG AZS, zapewne z inicjatywy nieocenionej **Teresy Dudzic** (1926-2002) organizował wymiany z francuskimi żeglarzami z Centre Nautique de Glénan. (siedzibę mieli w Paryżu na barce zacumowanej w pobliżu Pont de Grenelle, a ośrodek szkoleniowy na wyspach Glénan leżących u południowego wybrzeża Bretanii w pobliżu portu Concarneau). Miałem okazję brać udział w takiej wymianie w towarzystwie **Alego (Alfonsa) Borharda** (prof. chemii z Uniwersytetu Toruńskiego i Wyższej Szkoły Rolniczo Technicznej w Bydgoszczy); **Henryka Kucharskiego** (lekarza ftyzjatrę z Krakowa) i **Czesława Zajęca (Hazaya)**. Wyprawa odbywała się prywatnym samochodem Henia (Škoda Oktawia), który był jedynym kierowcą (przejechaliśmy ok 8000 km); kierownikiem był Ali. Teraz kilka przypadków z tej wyprawy (1964r.):

Wyjazd z Polski – odprawa celna w Świecku. W ustroju w którym kolektywizm był niejako na sztandarach nie dawało się przedstawić puszkę tuszonki jako wspólnej własności czterech facetów. Po godzinnej dyskusji udało nam się nakłonić celników aby zważyć razem wszystkie kwestionowane konserwy podzielić przez 4 i potem ewentualnie clić, czy wyrzucać...

Ali często w czasie jazdy drzemał i wtedy Hazay śpiewał mu: „Ali zasnął, Ali zasnął, ktoś mu brzytwą trzasnął”.

W Paryżu szukaliśmy adresu w okolicy były 3 ulice o podobnych nazwach trzeba było zasięgnąć języka zobaczyliśmy śmieciarzy i postanowiliśmy ich wykorzystać. Hazay podbiegł do nich z planem miasta żeby mu pokazali gdzie jesteśmy na planie zapytał „Où sommes-nous ?” (gdzie my jesteśmy) na co śmieciarz z szerokim uśmiechem powiedział „ici” (tutaj) i wskazał na trotuar.

Pytałem Hazaya o to jak Francuzi mogą się wzajemnie rozumieć jeśli mówią jednocześnie we trójkę. Na to Czesio odpowiedział: Oni nie muszą się rozumieć, omo mówią dla samej przyjemności mówienia.

7 Sekretarz to szef miejscowej zakładowej organizacji partyjnej POP. Do zaistnienia zakładu pracy oprócz dyrektora i księgowego niezbędny był sekretarz. Działalność POP była finansowana całkowicie przez zakład. Składki nie mogły być potrącone z pensji jak np składki związkowe a trzeba było je zapłacić jakiemuś skarbnikowi który odprowadzał je do wyższych instancji. Było tak bo ważna definicja mówiła że komunista jest ten kto należy do podstawowej organizacji partyjnej (POP) i popiera partię finansowo. Dość piękne hasło "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się" było wypisane na winietach wszystkich partyjnych gazet ale w statucie można go było znaleźć w jednym z ostatnich paragrafów który mówił że sztandarem partii jest ... i na nim umieszcza się napis "Proleteriusze..."

W Bretonii zostaliśmy rozdzieleni Ali z Heniem pozostali w ośrodku stacjonarnym na wyspach, a my z Hazayem zaokrętowaliśmy się na jacht Glènan i popłynęliśmy w rejs do La Rochelle. Po drodze braliśmy udział w dziwnych regatach, które polegały na zapisaniu w dzienniku godziny przejścia linii startu i po opłynięciu trasy odnotowaniu godziny przejścia linii mety. Hazay usiłował ustawiać żagle według swych najlepszych i nie byle jakich umiejętności. Na ogół kończyło się to tym, że kapitan (Julien Perrin) wyciągał książkę i pokazywał, że tam stoi, że gdy wieje 3 z bajdewindu to genuę ciągniemy przez kipeń nr 4. Hazay rwał włosy z głowy - jak można tak chrzanić żeglowanie, na dobitkę mając tak fajny jacht. Być może z takich powodów francuski jacht Claude Lelouch'a „Vendredi 13” nie miał sukcesów w regatach transatlantyckich choć był bardzo długi i ekstremalnie wąski.

W czasie postoju w La Rochelle nasi francuscy koledzy zniknęli gdzieś w mieście, a my nudziliśmy się na jachcie. Może sklarujemy te liny żeby nie gniły – e nie zgniją – plastikowe. Obok w doku szykowano luksusowy jacht motorowy na podróż poślubną bo szykował się jakiś mariaż między progeniturą właścicieli Michelina i np. Citroena. W pewnej chwili dwóch ludzi wniosło do wnętrza olbrzymie lustro (pewnie ze 2m szerokości) po chwili dało się słyszeć straszny łomot tłuczonego szkła potem jeszcze mocniejsze przeklinanie sprawców ale po jakiś 2 godzinach wnoszono następne lustro. Było to dla nas szokujące bo pomimo że większość szklarzy w Polsce to prywaciarze ale takiego tempa by nie potrafili utrzymać...

Ali Borhard opowiadał o swojej wachcie w kambuzie na Zaruskim. Pełnił ją z kimś bardzo znanym w środowisku żeglarzem, ale niestety nie pamiętam o kogo chodziło. W czasie niemal sztormowej pogody rozgotował się makaron. Ali chciał to wylać za burtę i gotować od nowa, jego towarzysz otworzył kilka puszek z koncentratem pomidorowym i stworzył zupę. Dla obu było miłym zaskoczeniem gdy w czasie kapitańskiej degustacji usłyszeli: Dobrze, ale że też wam się chciało przy takiej pogodzie robić lane kluseczki...

W nowszych czasach spotkałem Hazaya w Białobrzegach, właśnie wysiadł z łódki po regatach, jeszcze w sztormiaku. Pytam jak mu poszło. Odpowiada dobrze – nie wywróciłem się!

Andrzej Apollo absolwent WSR(olniczej) w Krakowie. Poznałem go w swoim pierwszym rejsie morskim w 1960 r. Był wtedy i przez dalsze kilka lat zawodowym bosmanem Conrada. W miejscu na wizytówki, w modnej wówczas torbie ze sznurem, na ramię, miał włożone ogłoszenie wycięte z gazety: „potrzebny człowiek do pasienia krowy – Gdańsk -Oliwa Polanki nr...” Po co to nosisz? A to po to żebyście wiedzieli że Apollo pływa na Conradzie z dobrej woli nie dlatego, że nie może znaleźć pracy. Znając go można przypuszczać że sam zamówił ten anons, kiedyś na pewno mieszkał na Polanki.

Przy wchodzeniu do obcych portów odwiedzający jacht oficer straży granicznej przeprowadzał wyrywkową kontrolę tożsamości. Regułą było że wywoływał Andrzeja, ten robił jakąś grymasną minę i rozczarowanie gościa bardzo nas bawiło. W Andrzeju z Apolla najmniej było wyglądu. Za to łąził po linach i masztach w sposób nieprawdopodobny. Potrafił wchodzić po tylnym liku grota lub przejść po topensztagu z jednego masztu na drugi, a na drzemkę poobiednią udawał się poleżeć na salingu grotmasztu.

Bliski kolega Andrzeja z którym razem mieszkali w akademiku i kończyli te same studia **Władziu Mindur** opowiadał że Andrzej wyrabiał sobie zimną krew rozpędzając się przez długość pokoju i wskakując na parapet otwartego okna (II piętro) tak by dotknąć rozciągniętej nici; lub rozpędzał się na płaskim daszku i zatrzymywał się na krawędzi.

Przy przygotowaniach wspomnianego rejsu byliśmy wysłani z Andrzejem w poszukiwane skutnika dla dokonania jakiejś drobnej naprawy. Przechodziliśmy obok będącego wtedy w ruinie kościoła. W pewnym momencie Andrzej odskoczył jakby się przestraszył i pokazuje mi tabliczkę „Uwaga ruina zbliżanie się grozi śmiercią”. Andrzej wymusił abym ja dzwonił do znajdującego

fachowca. Gdy mi otworzono drzwi, chciałem aby Andrzej referował sprawę bo lepiej się na tym znał, ale ten zniknął. Zostałem załatwiony odmownie bo skutnikowi nie chciało się pracować w niedzielę. Zacząłem szukać kolegi, a ponieważ umawialiśmy się, że potem pójdziemy na chwilę na plażę udałem się w tamtym kierunku. Po paru chwilach Andrzej zdyszany dogonił mnie i mówi pokazując na ruinę: do tego gzymsu doszedłem ale dalej bez liny nie da się...

Wspomniany Włodek Mindur, po ożenku władał schroniskiem na Turbaczu, był mistrzem w manewrowaniu jachtem zarówno pod żaglami jak i na silniku. Miałem możliwość widzieć to w czasie egzaminów na morskiego i kapitańskich. Zdaje się nie uzyskał patentu kapitańskie bo jak się z niego natrząsała **Karmena Stańkowska** nie potrafił rozwiązać „drugiego zadania żeglowania na pływach”.

Leonid Bulhak zwany **Karolkiem** był będąc kapitanem sportowym, na jakimś zebraniu sprawozdawczym powiedział swoim flegmatycznym tonem: „Proszę kolegów takich trzech kobiet jak nasza sekcja to nie ma żaden klub w Polsce” z naciskiem na trzy kobiety. Chodziło wtedy o **Hanię Dobrzańską Elę Świerzewską i Baśkę Juszczyk**.

Na któryś mistrzostwach Polski (chyba 1957) przydzielono mnie do pomocy bosmańskiej **Hance Dobrzańskiej**. Niestety miała już wtedy dwa żagle i zaczęło się... Władziu jak to będzie wiało czy ten czy ten... bo jak będzie mocno to... straszna nerwowa. Ja w tej kwestii nie byłem zupełnie kompetentny i wilem się jak piskorz.

Sekcja wynajmowała na suchą zaprawę zimową, salę gimnastyczną na AWF w żeńskim internacie. Treningi prowadził **Jurek Piątkowski**. Zdarzyło się że pewnego tygodnia w sezonie zimowym 1954/5, powiadają nam gospodarze nie macie treningu kadra zajęła salę... Przychodzi trener kadry **Zygmunt Szelest** (1911-1990) i trochę szepleniąc (chyba z powodu sztucznej szczęki) powiada: „co żeglarze, ja też kiedyś żeglowałem, a moich trochę wyjechało na ferie to żebyście nie tracili to was wezmę...” I zaczęło się... po 15 minutach myśleliśmy, że już godzina. Nauczyliśmy się wielu ciekawych rzeczy jak odprężania po wysiłku i rozmaite nowe ćwiczenia. Byłem wtedy w dobrej kondycji chodziłem na treningi pływackie i na judo, ale po tym treningu miałem kłopoty z wejściem na łóżko (piętrowe) w akademiku. Z zawodników, których pamiętam byli wtedy **Sidło, Duńska Radziwonowicz**. Nasze koleżanki wymieniały potem złośliwe uwagi (zdaje się że to Hania Dobrzańska): A widziałaś jak się zachowywał wszystko w nim mówiło: Czy pani wie, że jestem mistrzem Europy...

Wuja - Tadeusza Ostaszewskiego (1918-2003) spotkałem tylko raz, byłem zaproszony na krótką chwilę na pokład jego Kabały w Wilkasach i od niego usłyszałem wielokrotnie powtarzany przeze mnie kawałek:

Z listu młodej mężatki do matki z podróży poślubnej: „...a to cośmy u Józia brały za temperament okazało się być astmą.”

Zapisał:

Władysław Judycki; ul. Wiktorska 80 m 10; 02-582 Warszawa

wjudycki@o2.pl

tel.: (22)848-24-94; kom. 517-635-517